

Całoroczny abonament na **TRZECI MAJ** to jest 48 N. wynosi fr. 12; na n. 24 fr. 7; na n. 12 fr. 4.
Trzeci Maj wychodzi raz w tydzień.
Ogłoszenia prywatne umieszcza za opłatą 50 centymów od wiersza.
Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają: à la rédaction du **TRZECI MAJ**, 12 passage Rivoli, à Paris.

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiaua być mają na imię M. Adolphe.
W Anglii: opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Jg. Jackowski, 10 Duke Street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz.—
W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje P. Kaliński, 29, rue Pachau, à Bruxelles.

5 PAZDZIERNIKA 1845.

KILKA SŁÓW O HISPANII.

Zaszle zmiany w tym kraju, których krwawe skutki w tej chwili jeszcze trwają, nie mogą ująć niczyjéj uwadze: jest więc naszą powinnością przedstawić ich obraz. Tém zaś mocniej ta powinność przemawia do naszego przekonania, że kreśląc zaszle wypadki w Hiszpanii, silne prawdy z nich wydobydziemy dla zasady naszej, *powstanie i dynastia*.

Jeżeli kto pojął i zgodził się na to, naprzód, iż wszystkie wypadki polityczne pochodzą od tych dwóch sił, *narodowość i podbój*: powtóre, że te wypadki są skutkiem ścierania się owych sił—ten pojmie i to, że narodowość, składa się w części, z pierwiastku czysto-moralnego, w części zaś, z pierwiastku fizycznego. Tego pierwiastku lud jest źródłem, i obrazem: Opatrzność bowiem złożyła niezatarte cechy swéj woli, w języku, obyczaju i skłonnościach każdego ludu. Siła moralna zaś objawia się w tém uczuciu, które żaden zdobywca najcięższem jarzmem nie ugnie—w tym duchu, co ani dla prześladowania, ani dla nurtującej zepsuciem łaskawości, nie odstąpi wiary i dziejów ojczystych—w téj wytrwałości, co sprawia, iż lud całym ogromem potęgi swojego ciemieńczy przywalony, pogrążony jakby w grobowém więzieniu, odosobniony, pod ryglami i wśród obcych siepaczy żyjący, wszakże czuciem i duszą się znosi, i do jednego dąży celu. Chociaż żadne słowo nie grozi, żadna dłoń nie rozrywa kajdan uciemnionego ludu, drży na jezdca i czuje iż ziemia którą depta, długo swéj hańby znosić nie będzie i grób mu w swych rozpadlinach gotuje. Tę siłę moralną, powstanie jest urzeczywistnieniem: wtedy bowiem uczucie zamienia się na *czyn*, a myśl na *rzecz*. Dla tego to, powstania nikt nie utworzy, nikt nie poprowadzi, bez uczucia i potrzeby ludu, bez gruntu na którym Opatrzność lud ten osadziła.

Urzeczywistnieniem pierwiastku fizycznego w narodowości, jest to siła rządowa, władza wyobrażająca i kierująca potrzebami ludu. Jak ostateczném wyobrażeniem siły moralnej ludu jest powstanie, tak obrazem siły rządowej, władzy, jest dynastia. Połączone te dwa pierwiastki narodowości, stanowią *narod*. Pomyślność onego zawisa, od istniejącej harmonii w obu pierwiastkach, w ludzie i władzy, t. j. w powstaniu czyli siłę narodową i w dynastyi, czyli siłę rządową.

Tak pojmując w narodowości skład i działanie jej pierwiastków, naturalnym jest wypadek, iż nietylko rozłączenie się onych przypuścić nieda, lecz istnienie jednego bez drugiego jest niepodobnem. Przeciwnie gdy te pierwiastki wolne, stosownie

rozwinęte sobie pomagają, całość groźna i szanowana nazewnątrz, w domu swobodą i pomyślnością uderza. W miarę zaś, jak jeden pierwiastek nad drugim bierze górę, i tłumi go, całość szwankuje, a nawet traci swoje pierwiastkowe znamie, narodowość. Wtedy bowiem wybujała siła ludu, przechodzi w swawolę i dąży pod jarzmo obcego: przesadzona zaś siła rządowa, zamienia się w podbój osobisty.

Tego wszystkiego liczne i niezbite dowody, znaleźć można w dziejach Hiszpanii. Zachwycają one swą szczytnością, każdy umysł nieobojętny na chwałę narodową. Hiszpanija można nazwać kolebką wojen narodowych. Tutaj mieszkańce w zapasach czy z Kartagą, czy z Rzymem, świetnie nauczają jak się walczy w obronie niepodległości. Dzieje Kantabrow, Saguntu i tyle innych, niezrównane prawie przykłady przedstawiają. Później napad i ciągła, z górą siedmio wiekowa walka z Maurami, pełna najświetniejszych czynów. Wojna o sukcesyą hiszpańską, ukazała w Katalonii owe przykłady, które za dni naszych, dla nauki i podziwiania przyszłych wieków, odnowiła Saragossa i cała Hiszpanija, w walce z cesarzem Francuzów.

Krótki przegląd dziejów hiszpańskich, w celu wydobywania nauki dla naszego narodu, nie byłby straconą pracą. Lecz dzisiaj chcemy się zająć ruchem który spowodował oddalenie Generała Espartery. Ten ruch bowiem zdaje nam się najoczywiściej dowodzić, wyższości powstania nad wojskiem szeregowém, oraz wyższości zasady dynastycznej. W istocie, ponieważ to są zdania, które stanowią symbol, nauki wyznawanej przez Trzeci Maj, dla tego głównie one nas uderzają w wypadkach hiszpańskich. Nie zważamy przeto czy one są skutkiem intryg zagranicznych, czy sprowadzą wojnę europejską, lub na xieźycu, a z tąd czy nastąpi oswobodzenie Polski i powrót, *czyj*, tryumfalny do niej. My widzimy tylko w wypadkach hiszpańskich, iż powstanie, może sparalizować i strawić liczne wojska szeregowie — iż dynastia broni od tego, żeby powstanie się nie zamieniło w swawolę, rozpustę, na korzyść osobistych namiętności. Wyprowadzenie téj nauki z wypadków hiszpańskich zdaje się nam rzeczą nader naturalną i łatwą, lecz podobno do tego stosownie mieć oczy potrzeba. Ten zaś wzrok otrzymuje się mając ciągle na myśli wyswobodzenie kraju; szukanie źródeł do tego, w jego wewnętrznych siłach, w darach udzielonych mu przez samą Opatrzność. Oglądając się na obce pomoce, czy to troj kolorowe, czy czerwone, czy białe, itd. na interwencye, dyplomacye, zagraniczne bunt, spiski: na drodze czysto duchownej, czy pod sztandarem werbowanej milicyi, nie dojrzy nikt iż Hiszpanija daje nam wielkie nauki. Przedsta-

wiamy więc wypadki z których się te nauki dają wyprowadzić, jedynie dla tych, którzy szczerze radziłyby wzmocnić albo utworzyć w sobie to przekonanie, iż Polska ma dostateczne własne siły aby się wyswobodzić, byleby tylko je użyć chiała i umiała.

W pamięci wszystkich obecnymi muszą być wypadki które w 1840^m oddaliły od rejeney i z Hiszpanii Królowę wdowę Krystynę, matkę małoletniej królowej Izabelli II. Sposób gwałtowny w jaki te zmiany nastąpiły, naśladując w pewnym względzie ruch Granhi, tylko że on się tam odbył pod przewodztwem podoficerów, w Barcelonie zaś wykonany został przez jenerałów—zapowiadał prawie iż rejeney Jla Espartery, nie będzie trwała. W istocie nowy rząd miał w krótkie do wytrzymania trudną próbę. Zawieszono spisek, który wybuchnął na kilku punktach przeciw rejentowi. Spiskowi oświadczył mocną bardzo cytadelę Pampeluny i powstanie coraz groźniejszą postać, przeciw Jenerałowi Espartero, przybierać poczęło. Lecz gdy napad na zamek królewski w Madrycie się nie udał, rząd tém łatwiej przytłumił poruszenie w kraju, że ludność dosyć obojętnie patrzyła na tę walkę pomiędzy królową Krystyną a rejentem Espartero. Lecz on sam rozniecił niechęć do siebie, przez zbyt srogie postępowanie z ujętymi naczelnikami rozruchów : mianowicie rozstrzelanie Generała Diego Leon, zwiększyło liczbę nieprzyjaciół rejenta. Ta niechęć odbiła się w krwawych rozruchach Barcelony. Espartero niepamiętny iż ta sama ludność, w tenże sam sposób, utorowała mu drogę do władzy, ukarał to miasto w najsroższy sposób, bombardując je z namiętną dzikością. Są chwile bezwzględności, w których władza musi rozwinąć najsurowsze środki przeciw buntownikom, lecz takie postępowanie, zwykle dobre i sprawiedliwe gdy sięga tylko pojedyncze osoby, obciąża wielką odpowiedzialnością władzę, wymierzającą ogólną karę na znaczną ludność wielkiego jakiego miasta. Podobne postępowanie należy uważać za smutną konieczność : jest to rodzaj amputacji do której władza przystępująca, jawnie dowodzi, iż nie dopuściła się poprzecznie licznych błędów.

Bombardowanie Barcelony oburzyło wszystkie umysły w Hiszpanii. Kortesy groźną postać przybrały : poczęto oskarżać ministerium o sprzyjanie interessom angielskim, którym poświęcono Barcelonę, jako miasto najbardziej, jeżeli nie jedynie przemysłowe w Hiszpanii. Rejent ulegając objawiającej się większości w Kortezach, zmienił ministrów, i przywołał do steru rządu Pana Lopez i jego przyjaciół, którym opinia publiczna sprzyjała. Lecz w krótkie zaszły nieporozumienia pomiędzy Esparterą a ministerium. Uważając Pan Lopez iż pewne osoby otaczające rejenta zbyt wielki wpływ na niego wywierają, zażądał ich oddalenia. Natenczas Espartero sądząc się dosyć silnym, rozrządzaając wojskiem i skarbem, 20 Maja oddalił ministerium Pana Lapeg i rozwiązał Kortesy.

Od bombardowania Barcelony taka niecierpliwość ogarnęła Hiszpanów, taką poczęli pałać nienawiścią do Espartery, iż nie czekając na zebranie się nowych Kortezów, siłą postanowiono pozbyć się obecnego rządu. Dwie rzeczy są tutaj do uważania, naprzód iż wspólność niechęci, zastąpiła jedność planu : powtóre iż w Hiszpanii tak przyzwyczajonej do wewnętrznych rozruchów, iż w nich często widzieć można nielicznych działaczy, a cały naród patrzący na nich obojętnie, w obecnej walce przeciwnie, jednomyślnością była prawie powszechna, a ztąd i spór tak prędko się ukończył.

Skoro tylko rozeszła się wieść po Hiszpanii o oddaleniu ministerium Lopez i rozpuczeniu Kortezów, natychmiast

prawie równocześnie w kilku miejscach rozpoczęto insurekcję. Pierwszy ruch nastąpił w Maladze 23 Maja—następnie w Grenadzie 26 — wreszcie pod Panem Milians w mieście Reufs pod Tarragoną. Przybyły tamże Pan Prim członek Kortezów, z Katalonii, uznany został przewodzącą, i już 30 Maja, w 3,000 powstańców, podstąpił pod Tarragonę.

Rząd nie został bezczynnym; na odgłos zaszłych zaburzeń władze wszędzie przedsięwzięły środki energicznej ostrożności : rozwinięto potrzebną czynność : wojsko stosownie otrzymało rozkazy i gromadzić się poczęło. Skoro w jakim kraju, władza staje w sprzeczności z ludnością, wtedy zupełnie staje w położeniu obcego najeźdźcy. Tych samych środków musi się chwycić; na tych samych opiera się siłach : tą samą dążyć musi droga — bo te same niebezpieczeństwa mu grożą : bo te same słabizny jak i możliwości, ma rząd przeciw zbuntowanej ludności, jak i obcy najeźdźca przeciw ujarzmionemu ludowi. To porównanie nie jest nawet zupełnie rzetelne, gdyż z wielu pomniejszych powodów, położenie obcego jest gorsze, jak władzy krajowej przeciw ludności działającej. Władze więc hiszpańskie postępowały po wybuchu insurekcji, tak jak byłyby działały władze obcego najeźdźcy pośród powstającego ludu. Ostrożność największa panowała w miastach — załogi na stopie wojennej, zamknięte w obronnych koszarach lub cytydellach. Z kąd tylko ustąpiła władza Espartery, tam się jawiła insurekcja. W pierwszych więc chwilach rząd skupił się do miast, a przeciwnicy jego zajęli kraj okoliczny. Rząd gromadził wojska aby niemi rozstrącić buntownicze kupy : powstanie zaś obszczało miasta, żeby przecięciem komunikacji małemi nawet hufcami mogącemi uniknąć walki, a pierzchnąć przed większymi siłami, zdołało miasta i załogi ogłodzić. Taki stan rzeczy był właśnie pod Tarragoną, gdzie władze rejenta, gromadziły wojsko mogące śmiało działać w polu : dowódca zaś insurekcyjny, Prim, wsparty ochotnikami Barcelony, rozdzielił swe siły na małe oddziały którymi zajął gościńce idące do miasta. Do 6go czerwca żadne ważniejsze zdarzenie nie zaszło : małe miasta przystępowały stopniowo do ruchu Barcelony, lecz wszędzie wojsko i władze, trwały w wierności dla Espartery.

Nakoniec załoga w Tarragonie wzmocniona nadeszłemi posiłkami, ruszyła przeciw insurjentom ku miastu Reuss. Dowódca Prim niebędąc w stanie ani stawić czoła regularnemu wojsku, silnemu swą spojnością i użyciem trzech broni, ani nawet bronić miasta — bo potrzeba byłoby wytrwać w boju na miejscu, co w razie porażki wystawiało od jednego razu sprawę na upadek — podzieliwszy swoich na mniejsze oddziały cofnął się w góry otaczające miasto Reuss.

Insurjenci ze swojej strony, aby nadać całemu ruchowi pewną jednostajność a przez to samo zapewnić mu przyszłe trwanie, zaprowadzili 8go czerwca, juntę centralną. Ta władza miała zasiadać w Barcelonie, lecz działa cytadelli Monjui, które przed kilkoma miesiącami miasto były zniszczyły, podobnem zniszczeniem grożąc jeszcze, (bo dowódca cytadelli wiernym został rejentowi), zmusiły juntę centralną, do opuszczenia Barcelony i udania się do bliskiego miasteczka Sabadell. Junta centralna przedsięwzięła środki bardzo energiczne, powołując do broni pod chorągwie swoje całą zdolną ludność męską. Rozpisała podatki, liwerunki, nakazując składanie onych do swoich obozów : najsurowiej zaś zakazując dostawiania onych do miejsc uznających rządu rejenta. Junta w Sabadell, surowe postanowiła kary na tych którzyby się opierali jej rozkazom, a wazyli się wykonywać jej przeciwników. Tym

więc sposobem, na raz okręg władzy junty centralnej się rozszerzał, a przeciwnie władz Esparterę, sparaliżowany, zmniejszał się. Nieprzestając na tém junta w Sabadel wydała odezwę do wojska dotąd wiernego Esparterze: lecz ażeby materialnie przemówić do uczuć patryotycznych żołnierza, prócz słów ognistych, dodano obietnicę zmniejszenia o rok jeden służbę wojskową.

Wśród tych wszystkich zaburzeń, zapalczywości południowych namiętności, przy nader silnej miejscowej, prowincjonalnej organizacji, nigdzie przecie ani jeden wypadek się nie zdarzył, aby na zgubę niepodległości Hiszpanii, gdzie bądź wyrzeczono słowo, *rzeczpospolita*.

Od dawnego czasu, nigdzie zasada monarchiczna, jako oznaka, całości i niepodległości narodowej, obok mądrzej wolności, nieodebrała tak świetnego świadectwa dla jej wyższości, nad innemi kształtami rządowemi, jak w wypadkach które nam Hiszpania przedstawia od początku obecnego wieku. W żadnym kraju nie istnieje tyle pierwiastków odrębnych miejscowych niepodległości, jak w Hiszpanii. Tutaj odebrana królewskość, państwo by się rozpadło, jedność by znikła i utworzyły by się owe odrębne kraiki, zwykłe stanowiące *własność* osobistą, wyższego człowieka, który umie korzystać z osłabienia następującego po owych krwawych wojnach, cechujących zawsze *blotie* rządy drobnych państw gminowładnych. Równie junta w Sabadel, junty stopniowo na inszych punktach się tworzące, jak i rząd reagenta w Madrycie, wszyscy w imieniu tylko królowej Izabelli II ogłaszali swoje postanowienia.

Wyroki junty centralnej, mając cechę porządku i odpowiadając potrzebom kraju, łatwe znalazły przyjęcie na wielu punktach. Miasta niezważając na władze, na załogi wierne rejentowi, poczęły przystępować do insurekcji i uznawać juntę Sabadel. Wtedy w otwartych miastach wojsko je opuszczało, dążąc do punktów gdzie się znajdowały główne komendy; w miastach zaś obronnych załogi zamykały się w cytadelli. Tym sposobem wojsko zgromadzone pod dowództwem jenerała Zurbano, z którym on ruszył ku Barcelonie, liczyło 40,000 ludzi. Również w Andaluzji, jenerał Van Halen znaczne zgromadził siły. Wszakże pod tę porę już zbiegostwo poczęło toczyć wojsko reagenta. Skarb hiszpański od dawna nie zamożny, przez ostatnie środki junty centralnej, zupełnie wycieńczony został. Żołnierz więc nie będąc płatnym, któremu i głód często począł dokuczać, opuszczał szeregi, idąc tam gdzie miał jeździ nie żołąd, to przynajmniej pewną żywność, i gdzie mu krótszą służbę obiecywano. Wojsko szeregowe, które nie pobudza żaden wielki cel, którego ruchy nie mogą być uwiecznione, dla braku opierającego się nieprzyjaciela, wielkiem zwycięstwem: wojsko które się musi ciągle strzedz, obawiać raptownych, nieprzewidzianych napadów, łatwo upada na duchu, a braki materialne dodane do niespokojności moralnej, ostatecznie je rozprzegają.

Widząc insurjenci w Barcelonie zbliżające się niebezpieczeństwo, tém dzielniejszych środków używać poczęli: uzbrajanie szło tém usilniej, składanie podatków i dostawianie żywności tém żwawiej, im bardziej jaka miejscowość była wystawioną na przechód nieprzyjaciela. Nieprzestając na tém, oddziały zbrojne wysyłane były w okolice, w których opieszałe brano się do broni, zmuszając do przystąpienia zbrojnego, pod rozkazy junty centralnej. Dawni wojskowi, (pułkownik Rodrigues) pomimo przesądów jakie zwykle o starszeństwie panują w ludziach stanowiących, nie siłę narodową, lecz kartę wojs-

kową, bez wahania się szli dla dobra sprawy, pod rozkazy Prima, lubo młodszego od siebie wstąpiu przed obecną insurekcją. Prim zgromadził koło siebie większe siły które czerpał z okolicznych uzbrojeń: oddziały zaś ochotników, partyzantów, ludzi przeczorniejszych i odważniejszych, rzucał po kraju dla przecinania komunikacji nieprzyjaciela, oraz dla zmuszania obojętnych do wykonywania postanowień insurekcyjnej władzy.

Z 8 na 9 czerwca, w Saragocie mieście znacznym, liczbą i odwagą swę ludności, przychylną Esparterze, 20 ludzi, władzę opanowało. Na wzór jenerała Mallet w Paryżu 1812 roku ci ludzie, gubernatora-jenerała Seoane uwięzili, władzę miejską pojedynczo zgromadzili, a wtedy wymogli na niej wydanie stosownych rozkazów. Jeden błąd ich zgubił, spiskowi sądząc iż wszystko jest pokonanem, wypuścili na wolność radców miasta. Wtedy ci przekonawszy się o błędzie którego byli ofiarą, powołali ludność do broni przeciw spiskowym, których z łatwością ujęto, a wkrótce i rozstrzelano. Jest to nowy przykład jak kilkunastu odważnych, przezornych, jednej chwili mogą opanować całe miasto i załogę onego, pochwyciwszy starszyzną, zuchwałym napadem. Trudności na jakie się natrafia w insurekcji, o tyle są zmniejszone w napadzie powstańców, na obcego najezdce.

To niepowiedzenie się insurjentom w Saragocie, wynagrodzonem zostało przez przejście do nich dwóch batalionów z wojska jenerała Zurbano. Drugie zaś dwa, z tego samego oddziału, rozdzieliwszy się, przez zbrojnych chłopów napadnięte, w ciśnieinie Molins del Rey, z nich trzy kompanie broni złożyło. Chcąc te straty powetować jenerał Zurbano podstąpił pod miasto Reuss: już o jego poddanie poczęto się układać, gdy Zurbano niecierpliwy że mu się łatwa zdobycz z rąk wysuwa, rozkazał uderzyć na miasto. Lecz pomiędzy obrońcami onego, byli żołnierze owych batalionów, co przeszli do szeregów insurjentów i owi jeńcy którymi Prim powiększył swą siłę. Ci nowi insurjenci wiedząc coby ich spotkało gdyby ulegli, bili się z podobną zapalczywością, jak pod Ragoźnią owi jeńcy rossyjscy, których jenerał Chrzanowski zmusił do służby polskiej. Zurbano więc ze znaczną stratą odparty, nietylko z pod Reuss się cofnął, lecz aż ku Lerydzie się udał, opuszczając tym sposobem Katalonię.

Wspomnieć tutaj potrzeba wypadek którego za naukę w powstaniu służyć może. Jeden z dawniejszych wychodźców hiszpańskich, schroniony we Francji, samotrzcąc przedarł się przez Pirenee. Na miejsce listami wprzód wskazane, stawiał 50 ochotników. Ten mały oddział, osiadłszy gościeńce wiodące do miasta Figueras, tak sparaliżował tę twierdzę pierwszorzędu, iż ona wiele insurekcji szkodzić nie mogła.

Cofanie się Jla Zurbano ważny wpływ wywarło na los toczącej się sprawy. Miasta albowiem, Walencya 11 Czerwca — Barcelona 13 — a Tarragona 15 połączyły się z insurekcją. Władze reagenta i załogi, zajmowały wprawdzie cytadelle, lecz opasane w nieczynności zostawały.

Tymczasem Espartero który się długo wahał, co do planu postępowania jaki mu przyjąć wypada, a zwłaszcza iż się lekko oddalić od stolicy w której zostawiał Królowę, sztandar insurekcji — nakoniec opuścił Madryd, dążąc do Walencji. Dla większej jedności w działaniu, Espartero mianował Jla Seoane naczelnie dowodzącym w Katalonii, Walencji i Arragonie — Równocześnie Jl Van Halen mianowany został dowodzącą, w Grenadzie, Murji i Andaluzji. Wtedy Grenada oblężona przez Jla Alwarcz wystawioną była na wielkie niebezpieczeństwo.

Pewno nawet nie byłaby się oparła Jłowi Alwarcz, gdyby na jego tyłach rozpoczęła insurekcyja, nie była go odcięta zupełnie, tak dalece, iż doznając głodu, musiał z pod miasta odciąć.

Nakoniec z reorganizowawszy swoje wojsko, mając za punkt oparcia Lerydę, a w samą Barcelonę posiadając cytacllę Jał Seoane wyruszył ku temu miasto z Saragossy. Dnia 20 Czerwca, Jenerałowie Seoane i Zurbano weszli do Lerydy. Aby otworzyć sobie komunikacyę z twierdzą Figueras, Jał Zurbano udał się natychmiast do miasta Solsona. Załoga i ludność onego, cofnęły się w góry : Jał Zurbano miasto zajął, lecz w góry za insurjentami posunąć się nie ważył. Aby zaś połączyć się z Jenerałem Seoane, Jał Zurbano pociągnął do miasta Igualada o 12 mil tylko od Barcelony. Lecz junta i ludność podobnie Igualdę opuścili, i zajęli na przodzie wawóz Bruch, z tyłu zaś Jał Zurbano wawóz Panadella. Zamknięty przez słabe siły letz zajmujące mocne stanowiska, Zurbano wszakże był spokojnym, gdyż co chwila spodziewał się przybycia Jła Seoane. Lecz on nie mógł pojsć mu na pomoc, gdyż oddział insurjentów, dowodzony przez jednego członka Kortezów, opanował 22 Czerwca, góry Cinka na tyłach Jała Seoane i przez to odciął go od Saragossy.

Zagrożona Barcelona z jednej strony zbliżaniem się Jała Zurbano, z drugiej bombardowaniem z cytaclli, podwoiła swoją gorliwość. Mieszkańce unosząc co mieli droższego, opuścili miasto : junta pod karą śmierci powołała do broni wszystkich mężczyzn od 18 do 40 liczących, Prim zaś z milicyą i zbraniami żołnierzami ruszył na spotkanie Jała Zurbano, i połączył się z insurjentami, trzymającemi wawoży Bruch. Przekonawszy się Jał Zurbano iż nie może liczyć na pomoc Jała Seoane, wszedł w układy z Jałem Prim i począł się cofać : 23 Czerwca stanął w mieście Cerwera, a następnie w Lerydzie. Żołnierze jego bijąc się bez żadnego uczucia, przyciskani głodem, pozbawieni żołdu, tłumnie opuszczali szeregi, łącząc się z insurjentami, u których znajdowali dobre przyjęcie i dostatek. Jał Seoane ruszył przeciw insurjentom Cinki, którzy przed nim ustąpili, lecz gdy zmordowany, zajął opuszczone stanowiska, dla braku żywności musiał je opuścić i znowu wrócić do Lerydy. Insurjenci idąc zaś w trop za Jałem Seoane, odcięli go od Saragossy i powtórnie w Lerydzie zamknęli.

Nie lepiej szły rzeczy dla Espartery na innych punktach : albowiem 19 Czerwca Sewilla przystąpiła do insurekcyi Jał Van Halen, chcąc oblegać Grenadę, ciągle był zajęty działaniem przeciw nieustannie napadającym na niego lekkim oddziałom partizantów. Te napady tyle utrudziły i zdemoralizowały żołnierzy, iż Van Halen został przymuszonym zaniechać obleżenie miasta i cofnąć się. Ścigany przez insurjentów wiele stracił w tym odwrocie, zwłaszcza przez zupełny upadek ducha w wojsku. Pod tę porę właśnie Jał Espartero, 25 Czerwca, spiesznemi idąc pochodomi, stanął w mieście Albacede o 28 mil od Walencyi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Praca podjęta z powodu sprawy serbskiej, przedstawia wiele podobieństw i przestrog, dla nas samych użytecznych, aby one nie były straconemi, potrzebowała być wydana w jednym ciągu. Odrębne przeto artykuły o Serbii, w dzienniku 3 Maj drukowane i które znalazły pewne potwierdzenie w opinii publicznej dzisiaj razem zebrane osobno ogłoszone zostały. Po-

nieważ myśli w nich zawarte opierają się głównie na tych prawdach : *powstaniem jedynie narodów odzyskać może swą niepodległość—powstanie z dynastją narodową, jedynie ma rękojmią trwałości* — te zaś prawdy są godłem pisma Kraj i Emigracya—dla tego artykuły o Serbii razem zebrane stanowią nowy zeszyt tegoż pisma.

Podobnie i nadal ogłaszać się będą w zeszytach pisma Kraj i Emigracya, prace odpowiednie jego duchowi, a które wydrukowane w dzienniku 3. Maj, wzięcie w opinii publicznej znajdują. Tym sposobem, opierając na faktach i dziejach, pomysły dla Polski, o powstaniu i dynastji narodowej, staną się one przystępniejszymi, dotykalnemi, dla każdego pojęcia. Wtedy tym trudniej będzie przeczyć, walczyć owe pomysły, im bardziej one zbliżone będą pola *praktyki* — chociaż dopiero historycznej.

W zapraszaniu prawych synów Ojczyzny, do czytania przedstawionych im wypadków pobratymskiego ludu, w celu wydobycia z nich pożytecznego zastosowania dla Polski, dalekim jest ów płochy zamiar, zyskania zdań wszystkich. Próżnem byłoby pragnąć przekonywać owych politycznych suchotników, co z przerosłą głową, wybujałą wyobraźnią, gonią za marami, gonią za utworami swęj rozkiełznanęj wyobraźni. Próżnem byłoby przemawiać do tych z suchem, pargaminowem sercem gdzie nie napisać, nie naznaczyć nie można, ... bo tam egoizm panuje. Ani do tych trafiać, próżna byłoby praca, co to niby wielcy luminarze, prymotowie, politycy wszystko wiedzący, wszystko umiejacy..... ale *nazajutrz* — dziś zaś wszystkiemu przecza oni—bo nic czynić, nie zbudować, ani chcą, ani mogą. Tym przerywać słodkich marzeń się nie godzi, co to nadęte karki, mieniące się być olbrzymami, a wielkie swe czyny, wielkie swe pozycye, wielkie swe..... *nie*, — do mniemanych dowodów przyczepiają.

Lecz te karty pisano dla was młodzi polska, przyszłe nadzieje Ojczyzny, dla was których umysł czuje że naród w ostatniej toni, dla was w których prawem i gorącym sercu wre obowiązek wyrwania Polski z tęg przepaści. Sowitą nagrodę odbierze to pismo, dopnie swojego celu, jeżeli któremu z was nasunie myśli, sposoby służenia Ojczyźnie, zbliżenia chwili Jęj wyswobodzenia.

— Dotąd pismo Kraj i Emigracya składa się z jedynastu zeszytów, z których cztery poświęcone są doktrynie politycznej — trzy zajmuje się opisami powstań innych krajów — cztery zaś sztuce wojennęj.

Paryż dnia 5 października 1843 r.

Bytność Cesarza Mikołaja w Berlinie nie wróży nic dobrego; oprócz wiadomych już surowości w Poznańskim, lękać się można aby kartel między Rosyją a Prusami odnowionym nie był. Dzienniki Niemieckie więcej niż kiedykolwiek rozpisują się o zbiegostwie jakie armie moskiewskie na granicy Pruskiej dezorganizuje ; — mówią o całych niemal batalionach które przebojem przedzierają się przez granice. Jakkolwiek wątpić niemożna że zbiegostwo jest i być musi wielkie, jednak łatwo być może że pisma niemieckie z polecenia w tęg materji dziś się rozpisują — aby dać można Gabinetom usprawiedliwić konieczność kartelu. To samo i o spiskach w Warszawie powiedzieć można. — Nikt zapewne nie zechce utrzymywać że w Polsce niemasz spisków — ale i to niemniej jest pewnem że ile razy *święte przymierze* chce nowym ciosem ugodzić Polskę tyle razy powiększa liczbę ofiar a to z dwóch powodów raz aby terroryzmem zapewnić sobie większą uległość — drugi raz aby w Europie jako tako się usprawiedliwić. — Jakkolwiek bądź zawsze kraj cierpi, naród niszczy i inaczej tego nieszczęścia nie skończy jeno *powstaniem*, spiski co bezpośrednio niewiedzą do powstania, usilności nie zcentralizowane są tylko nową klęską.

— Z przyjemnością dowiadujemy się iż pożądane od dawną dzieło Hr. Edwarda Raczyńskiego, mające zawierać ciekawe a ważne korespondencje *Maryi-Ludwiki Gonzagi*, tudzież inne dokumenta i materyjały do historii panowań *Władysława IV* i *Jana-Kazimierza*, jest już w druku, i wyjdzie zapewne niebawnie, pod tytułem : « PORTOFOLIO KRÓLOWEJ MARYI-LUDWIKI. »

Korespondencje.

Londyn, dnia 8 Września 1843 roku.

Znane dawniej publiczności pismo periodyczne « PORTOFOLIO » znowu się na naszym horyzoncie politycznym zjawiało, i dwa pierwsze numera znalazły wielki pokup, lubo mało co o nich krytyka wspominała. Stowarzyszenie kilku zdolnych i zacnych ludzi, przedsięwzięło, wydawaniem tego pisma, w którym częściowo dołączane być mają znaczne dokumenta dyplomatyczne, naprowadzać na drogę sprawiedliwości i poprawy zepsuty naród angielski, a osobliwie osoby u steru rządu jęj zostające. Wliczbie artykułów ściągających się więcęć do wewnętrznej polityki Anglii, są dwa wyłączenie poświęcone kwestyi serbskiej, a z tych jeden nosi tytuł : « *Pobicie dyplomacyi rossyjskiej w Serbii.* » W toku rzeczy o tem przedmiocie wpadamy na ten ustęp : « Między tymi przeciwko którym Rossyja wymierzyła swe skargi i urągania są Polacy! Jakto! czy Polska jeszcze nieumarła? — i co być może wspólnego między Polską a Serbią? Polacy i Serby spojeni są węzłem jednego szczepu, a więcęć jeszcze wspólnem ich prześladowaniem. Naturalną zatem rzeczą widzieć Polaków biorących udział w tej kwestyi, do której tak są usposobieni doświadczeniem i znajomością Serbii. Rossyja można pokonać, nie flotami i armiją, ale bronią jaką ona sama walczy. Gdyby podobnie uzbrojeni ludzie znaleźli się w Europie, cała potęga Rossyi od razu upadłaby. *Jednego tylko potrzeba człowieka należącego do szczątku polskiego narodu dla przyszłego odrodzenia Polski.* Polska upadła, bo nieposiadała człowieka, któryby umiał rozumieć Rossyję, a wtenczas przecież Polska niebyła biedniejszą jak dziś jest Europa. — Skoro Polska będzie miała takiego człowieka, przywrócić on zdoła Polskę ratując innych.

« Serbija, nie wahamy się oświadczyć, uratowaną została przez Polskę, a Polska zaczyna poznawać (bo Polska żyje, gdzie umie rozumieć swego nieprzyjaciela), że jęj własne życie i życie Turcyi są nierozłączne, że ona tylko ze wschodu uzyskać je może, jak również na wschodzie utrzymać jest w stanie exystencyjy drugich. My mieszkańcy Anglii i Francyi, zanurzeni głęboko w bogactwach, nauce albo nędzy, niemamy czasu zająć się tem co zowią « *obceem*, » albo też « *niebezpieczeństwem*, które zdaje się być od nas zbyt odległe. Polacy zaś nieposiadają prócz wyżej nadmienionego zatrudnienia, a w pośród niego, co za wzniosłe pole, co za pewność przyszłego swęj Ojczyzny oswobodzenia, niszczyć wspólnego nieprzyjaciela, i stając się opiekunami Europy przeciw zamiarom dla nięj niepojętym, i dla tego jedynie niebezpiecznym. — Ale, niestety; dotąd Polacy byli nikczemnymi, czerpiąc tylko zmaconą wodę w strumieniach kłótni europejskiej, i są oni wygnańcami, bo lada zgłół na ulicach Paryża, był rzeczą mocno ich dotyczącą. Teraz jednakże obrali inną karjerę której czują godność i zysk onęj przewidują. Teraz dla każdego z nich otwarta jest szlachetna droga ambicyi, w poznaniu ludzi, nauce praw i dyplomacyi. Tym sposobem uformować zdołają *anti-gabinet*, który zmieni los świata, i przywróci godność człowieka. Dotykalnym dla każdego z nich jest dowo-

dem, że pracę ich należą do krajów które Rossyja wewnętrznie i podnieca. Tam na wschodzie powinnością ich jest wspierać opór dotąd okazywany Rossyi; tam zastanawiać się nad żywiołami które wywołały ten opór, a wtenczas sami oświeceni powrócą do Europy mistrzami nauki, która zwróci ku nim oczy wszystkich ludzi stanu i rządów europejskich. — Co teraz mówimy, jest tajemnicą dla samych Polaków jako też i dla Europy. Ale my odwołujemy się do faktów. *Imie Polski wymawiane jest z uwielbieniem w Serbii*, i Serby winni są, i wyznają, wdzięczność synom Polski za swe terazniejsze oswobodzenie. Rossyja sama oznajmia ten fakt, w nocie swęj do Porty — i robi to z hańbą dla dyplomatów europejskich. My podobnież twierdzimy, aby przekonać Polaków, co są w stanie uskutecznić, zapatrując się na to czego niektórzy z nich już dokonali. To jest pierwszy przykład gdzie Rossyja odpartą została, nie przez żadne kluby lub związki, ale przez zgodę ludzi, jedni z nich Turcy, inni Francuzi, drudzy Niemcy a ostatni Polacy, pobudzeni jednym zapałem przeciwnienia się złemu; ponieważ jako ucześciwi ludzie kochają słusność, a jako obywatele różnych krajów, życzeniem ich jest zapobiedz powiększaniu się potęgi tego złooczyńcy, przez którego wszystkie stany są zagrożone, i wszystkie gabineta oszukane.

Drugi artykuł zawiera *Rys ostatnich wypadków w Serbii*, obszernie i dokładnie napisany, który powszechnie zrobił zadowolenie we wszystkim czytającym to pismo.

Numer drugi na miesiąc bieżący, rozpoczyna się « Depeszą od Hrabiego Pozzo di Borgo, z daty 22 Grudnia 1826, w sprawie Turcyi i utrzymaniu jęj niepodległego bytu, który inne państwa europejskie oddzielnym traktatem zabezpieczyć chciały. Jednakże i tu, chytrość i zdolność dyplomatów rossyjskich, nawet P. de Villèle zmieszały, i rzecz taki wzięła koniec jakiego Rossyja sobie życzyła.

Po krótkie jest także rozbieganiem *debat*, który na dniu 15 Sierpnia odbył się w Parlamencie w sprawie serbskiej, jęj porównanie z terażniejszym stanem Hiszpanii, a ztąd wytknięta polityka jaka powinna kierować w tym przedmiocie gabinetem angielskim.

— Przed kilku miesiącami przyjaciółka wielka Polaków, Panna Horacyja Feilding, skomponowała muzykę na sześć pieśni, wyjętych z celniejszych poetów angielskich, między którymi jest jedna, napisana jedynie ztęj okazji przez Panią Norton, i która je na dochód wygnańców Polskich przeznaczyła. Cała ta publikacyja w wielkim formacie i na pięknym papierze wydana, przypisaną została przez autorkę Xięciu Adamowi Czartoryskiemu. — Mimo wysokięj ceny tego dzieła muzycznego (10 fr. jeden egzemplarz), sprzedarz była bardzo dobra, bo po pokryciu kosztów przez wydawcę, już do 400 fr. zysku wpłynęło do kassy Towarzystwa, a tak cel ten szlachetny szczęśliwym uwieńczony jest skutkiem.

K. S.

Londyn dnia 15 Września 1843.

The Morning Chronicle z 13. b. m. umieścił obszerną korespondencyą z Konstantynopolu, której treść jest następująca :

Petroniewicz i Wuczię skłonili się nakoniec do opuszczenia Serbii i są już w drodze do Konstantynopolu — a prowincya ta poruczona została opiece PP. Lieven i Vaschenko, którzy są jęj rzeczywistymi rządcami. Najważniejszą atoli rzeczą w tęj kwestij, jest nota podana do Porty przez ex Xięcia Michała, w której oświadcza, że wybór Alexandra Kary Georgewicza, odbył się za pomocą gwałtu i postrachu, i że tylko on sam i ministrowie jego są wiernymi sługami Porty, a tym samym najzdatniejszymi osobami do rządzenia Serbią. Powszechnem jest mniemaniem, że krok ten moskalom się należy, którzy mają na celu postawienia Michała w opozycyji z Alexandrem. Przypuszczenie to stwierdza się kilku faktami. *Berat* nominujący teraz panującego, dotychczas nie wydany z rozkazu rossyjskiego ministra. Ajenci rossyjscy w Serbii,

usiłują przekupić Senat, a zwolennicy Xięcia Michała zbierają się w Semlinie. Wszelkiem jest podobieństwem, że prowincja ta stała się łupem anarchii i zamieszania. Gdyby nawet Kara Georgiewicz był potwierdzony, rząd Serbii oddany zostanie figurom Rossyi, które rozciągną intrygi swoje do sąsiednich krajów, mieszając się do ich teraźniejszych swobód i wolności. Rossyja dokonawszy swego wyrugowaniem Pietroniewicza i Wuczycia, obróci cały swój wpływ na skruszenie ducha niepodległości, jaki się okazał w czasie ostatnich wypadków w Serbii. Xięże Alexander zmuszony będzie przyjąć na swych doradców tych ludzi, których mu wskaże baron Lieven, a nawet potwierdzenie ich zaleceń będzie od poddania się zupełnego we wszystkim woli cesarza. Serby same okazały wpośród tej ważnej kwestyi, tyle sądu i odwagi, iż spodziewać się należy, że nielegalne i okrutne postępowanie cesarza, zostawi głębokie na tym ludzie wrażenie. Jednakże Porta utraciła Serbię, i jaki bąc los może później spotkać tę prowincję, jest ona niewątpliwie, jak Wołoszczyzna i Moldawia wcielona do cesarstwa rosyjskiego. Pietroniewicz i Wuczyć posiadają wszelki tytuł do wdzięczności rządu angielskiego za ich roztropność i umiarkowanie. Gdyby byli pozostali w Serbii, przyjmując wsparcie Senatu i ludu, skutki tego mogłyby być wiele narobić ambarasu Lordowi Aberdeen. Spodziewamy się, że Jego Lordowska Mość raczy cofnąć niezasłużone i nieumiarkowane epiteta, którei obarczył odważnych i patriotycznych Serbów, w sławnej swojej mowie o kwestyi serbskiej. Baron Lieven oświadczył intencją swą pozostania w Serbii, dopóki interesa tej prowincyi nie zostaną załatwione, *w sposób zadowalniający*. Nauczonym on został, że nie tak łatwo jest zadowolnić swojego Pana, którego wymagalność powiększa się w miarę pomysłu skutku.

K. S.

Londyn, 26 Września 1843.

Pewien Anglik, gorliwy i serdeczny przyjaciel Polaków, zapewniony przez jednego z tych, których zwykł był uważać za najgwałtowniejszych demokratów i radykalistów; że już wszelkie w Emigracyi partye miały się pogodzić, i poddać się razem naczelnictwu Xięcia Adama; w ukontentowaniu najwyższem posłał artykuł do gazety wieczornej Sun, donoszący o tak wielkim w Emigracyi polskiej postępie, nieszczędząc pochwał dla nawróconego niegdyś Chartysty, i wróćąc dla całej Polski zbawienne ztąd skutki. Gazeta Sun pod dniem 2 Września umieściła to doniesienie pod tytułem odebranych wiadomości od korespondenta. — Aż dnia 6 t. m. znalazł się w tejże gazecie artykuł ogólnem imieniem *« Polski wygnaniec »* podpisany, i tam nie już proste zaprzeczenie rzetelności doniesienia powyższego, ale najpotworniejsze i najklamliwsze dowodzenia, że Xięże Czartoryski z partją przyjaciół swoich, szlachty, pragnącej utrzymać w niewoli poddaństwo swoje, przeciwia się i przeszkadzają wszelkimi środkami podźwignąć i odzyskać Polskę w granicach 1772, a jeżeli czasami przemawiają za królestwem polskiem, to nie inaczej jak tylko za królestwem kongresowem, i nie z innej ręki, jak tylko przez Mikołaja ofiarować się im mającym. — Że ta sama dumna szlachta, od momentu jak postrzegła że Xięże stara się o koronę Polską ażeby miejsce W. X. Konstantrgo w Warszawie zajął, odstąpiła go całkowicie, i partya jego zniżyła się do liczby 60. — Że ani takie królestwo ani taki król utrzymać się nigdy niemogą, bo pierwsze będzie za szczupłe, a drugiemu nawet Lelwel zaprzeczył pochodzenia od Jagiellonów. — Że Emigracyja ma swój rząd w osobie Generała Rybińskiego, i innego niepotrzebuje — że jeżeliby Czartoryski w istocie zbliżał się do tronu polskiego, to naród nasz cały bardziej jest usposobiony poddać się bezwarunkowemu Mikołajowi, i złąć się z Rosyją na zawsze, niżeli zcierpieć, ażeby polskie berło dostało się w ręce polskiego Xięcia — unija bowiem z Rosyją obiecuje Polsce (podług polityka tego) moc materialną rozwinięcia Panslawizmu, i o władanie Europy całej,

na której mścić się on będzie za opuszczenie Polski w czasie jej ucisku. — Aże pierwszy artykuł przypisał utajonemu Polakowi korespondentowi, dla tego zamieniwszy go w poczet dworaków Xięcia obraźliwym naznaczył go kolorem, traktując wszystkie wymienione przez się osoby obelżywemi wyrazy.

Pan Courtenay Anglik i autor artykułu pierwszego, dopiero wymienia swoje nazwisko — a w odpowiedzi zamieszczonej pod d. 9 Września w gazecie tejże, zapowiedziawszy z góry że w polemikę o interesa polskie, z osobą okazującą tendencyje rosyjskie wdawać się nie myśli; dla ostrzeżenia tylko angielskiej publiczności, wyraził że całe dowodzenie anonima niby Polaka, jest oparte na złości tylko i fałszu — że on (P. C.) od roku 1833 na wszystkich meetingach gdzie się zbierali przyjaciele Xięcia Adama i Polski, nigdy nie podobnego co się intencyjom Xięcia, utajonemu patrijocie przypisać podobało, nigdy nie słyszał — że zawsze tam mówiono, radzono i myślano o Polsce, w jej najdawniejszych granicach, etc. że w materji i w sposobie dotykającym honor Xięcia i po imieniu wymienionych osób, człek prawy występując, imienia swojego nie-tai, a zaś tytułowany *« Polski wygnaniec »* zataiwszy swe imię, wyrażnie dowodzi albo tchórzostwo, albo pewność, że objawione publiczności jego nazwisko, pokazałoby wyrażnie czytającej publiczności iż nie patrijotyzm, ale inna wcale skłonność i interes władają tem piórem, które ośmieliło się po raz pierwszy dowodzić tego przed światem, iż w Polsce niewielki jest wstręt do połączenia się z Rosyją — i że zlanie się tych dwóch krajów w jedno, miłe Polakom przyrzekać mogą nadzieje.

Czekaliśmy dotąd czyli się nie przyzna kto do tego bezimiennego artykułu, ale niedoczekawszy się tego, rzecz całą tak jak jest w sobie, zmuszeni jesteśmy komunikować polskiej publiczności, żeby jej wyraźnie pokazać, że coraz częstsze występowania na plac z Panslawizmem, pod protekcyją silnego cara, każe nam trzymać się na ostrożności, iżbyśmy dobrowolnie nieprzešli na tę wiarę, i nierozpłynęli się w uciskach Sławiańskiego Cara.

WSPOMNIENIA.

(Dokończenie o Warneńczyku.)

Pozostaje nam jeszcze powtórzyć, że los króla, na którym całe Chrześcijaństwo swoje nadzieje bezpieczeństwa opierało, obchodził całą Europejską powszechność; z początku więc ile razy do kraju podchlebne zpojojowiska przybiegały wieści, tyle dzwony kościelne i ognie radosne ogłaszały je pospólstwu, a kiedy już niewątpliwa nadeszła wiadomość, o zgonie Władysława, naówczas smutek ogarnął całe Chrześcijaństwo i długo nawet nie chciało wierzyć pogłoskom, lubo te przez samego Huniada stwierdzone zostały, tembardziej, że wielu i w różnych krajach zjawionych samozwańców zasycali przekonanie, że król jeszcze żyje. Pisarz czeski Paweł z Pragi Zidek, w tej treści o jednym napomyka: *« Polaczek jeden wtedy imieniem Rychlik, udawał się za króla polskiego, ale Pan Wojewoda Łukasz poznał wnet że to »* łgarz i chciał go stracić. Potem nastąpił Sejm, a gdy król — *« wa stara nie przyznała że to ję syn, kazano mu zatem zro- »* bić koronę papierową, stać w niej pod pługiem i dwa *« razy na dzień smagać go różgami. »* (Histor. Biblio. Krak. p. 14).

Inny samozwaniec zjawił się aż w Hiszpanii w Canta la Piedra, o którym Lew z Rozmitala w swojej podróży od 1465 do

1467 wspomina, a z którego Bartosz Paprocki w *ogrodzie królewskim* całą powieść zamieścił w tych prawie słowach :

« Panowie czesi jadąc przez Hiszpanią we 20 lat potem (r. 1466) słyszeli w mieście Santa la Piedra, że stamtąd o 4 mile, na boku mieszka pustelnik, który był kiedyś królem. « Dalej dowiedzieli się że to król Polski, co wojując przeciw « poganom złamał słowo dane, a dla tego teraz pokutuje. Pan « Lew z Rozmitala posłał ludzi swoich i rzeczy do Salamanki, « a sam z Janem Zebrowskim, Frodnarem i Szaszkiem i z po- « lakiem jednym, który się od Pireneów już do podróżują- « cych Czechów przyłączył, udał się w drogę do króla. Jak « wyszli wszyscy na wierzchołek góry, zastali króla stojącego « przed chatą. Wystąpił on ku nim bliżej lubo niechętnie. Wy- « sokiego był wzrostu, miał nos długi, włosy czarne, siwą « brodę, a jak się zdawało miał lat 70. Suknia była na nim « długa, a pod nią włosienica, którą starał się ukrywać. Za- « pytany przez Heralda Szaszka skąd był rodem, odpowie- « dział: co na tém zależy to wiedzieć? Ale Polak padł do nóg « Panu Rozmitalowi i prosił, aby skłonił króla, żeby obie « nogi swoje odkrył, wzbraniał się tego z początku, ale potem « uczynił. Pokazało się, że 6 palców miał u każdej nogi. Gdy « to Polak obaczył, padł do nóg pustelnikowi i rzekł: i tak « jest, tyś Pan i król mój, którego Turcy zwyciężyli. Pustelnik « odpowiedział: dziwię się że ściskasz nogi moje, niczem je- « stem więcej jak grzesznikiem, który na puszczy chce poku- « tować za grzechy, a proszę Boga aby mi dał w tém przedsię- « wzięciu wytrwałość. Stały mu łzy w oczach gdy te słowa « wyrzekł, i jak najspieszniej schronił się do chaty swojej. »

Za panowania Władysława Warn: na soborze Bazylejskim, kilku doktorów akademii Krakowskiej, którzy zaraz po Bonońskich zasiadali słyngło światłem i wymową, z tych celniejsi : Jan Elgot Wieniawita, Dobka syn, i Tomasz z Trzępina, któren wiele skupiwszy rzadkich za granicą rękopismów, darował je akademii Krakowskiej.

Tyle o Władysławie. Przystępuję do rycin : —

Kiedy Dawid przedstawił Napoleonowi obraz Leonidasa, ten mu uczynił uwagę, że *sztuka niewiele się powinna zatrudniać ostatnią chwilą pokonanego bohatera*. W tych kilku słowach jest zawarta estetyczna i moralna teoria sztuki, którą przecież Frey z Panem Frentzlem inaczej pojmowali, gdy przy pięknem śpiewie Juliana Niemcewicza, przedstawili zgon naszego bohatera, a tém samém obudzili powszechną pamięć na przyczynę wypadku, to jest na popędliwość, lekkomyślne zaufanie, i złamane sojuszu przysięgi. Obwiniamy więc Władysława, gdy uczcić byłoby pożądaliśmy, przeklinamy na nowo Juliana kardynała co bój ten doradził, chociażgo już dosyć w chwili skonania na pobojuwisku Grzegorz z Sanoka niemi obłożył, i jeszcze złorzeczemy całemu ówczasowemu Chrześcijaństwu, które naszego bohatera w swych obietnicach nieludzko zawiodło.

Unikając tych wszystkich niedogodności, w mojej rycinie, wolałem być raczej prostym tłumaczem śpiewu o urodzeniu się Warneńczyka :

Natenczas Witold dzielny swym ramieniem
Zbiwszy za Wołgą hordy Tamerlana,
Przybył i witał kłiwem uściśnieniem
Młodego Pana.

Podniósłszy w górę królewską dziecinę,
Rzekł : ziemi nieba wiekuisty Panie,

Niechaj to Xiąże po wszelką krainę,
Sławnym się stanie.

Tu upominki przez stryjów oddano
Te Witold swemi pomnożył
W kolebkę z srebra czystego ulaną
Dziecinę złożył.

Poprzednią rycinę, mającą na celu wspomnienie artystyczne o Leszku Bobrzyckim, poświęciłem Ziomkowi Sowińskiemu, o którym już dawniej na karcie 9 miałem przyjemność nadmienić. Że zaś jest celem niniejszego pisma, o ile się zdarzy, stykać pod względem sławy krajowej starożytność z teraźniejszością, ztąd pośpieszam z doniesieniem, o ostatnim dziele tak znakomitego artysty,

Z łaski Sowińskiego, byłem w zachwyceniu... (proszę mnie rozumieć). Wśród Ś. Ofiary, widziałem zmarłych żyjących, i w przyszłości zjawić się mających. Słyszałem trumienne szepoty matek, sióstr i cór naszych, pomarłych z tęsknoty po nas, a niekiedy serce rozkołysane radością, zdaje się, że mnie unosiło po za trzecie niebo ; żałowałem tylko, że niewielu ziomków było uczestnikami tak pożądanego złudzenia.

Lecz cóż mogło tak lotnie podnieść uczucia i rozplomienić wyobrażenie moje? muzyka, — wykonana przez jednego z ziomków, co wyższym obdarzony talentem, w naszej polskiej melodii znalazł niewyczerpane zasoby, do napisania dzieła, mogącego zachwycić, i rozżewnić Polaka, a zastanowić i podziwić cudzoziemca.

Była to msza uroczysta, skomponowana przez Wojciecha Sowińskiego i wykonana przed niewielu dniami w Kościele Panien Kanoniczek (des Oiseaux) reguły S. Augustyna.

Klasztor ten prócz liczego zgromadzenia sióstr zakonnych, utrzymuje pensyę, w której dziewice można, za wielkie sumy, biedne zaś darmo, odbierają najprzyzwoitsze wychowanie, przy czém muzyka poważna i religijna, niemałoważne zajmuje miejsce. Tam wśród siedmiuset zakonnic i pensyonarek, upatrzywszy Sowiński wiele umiejętnych głosów, powziął myśl poetyczną wykonania Mszy w sposób nadspodziewany.

W niej żaden instrument nie śmie się odezwać, organy nawet, krokiem posłusznym i nieśmiałym, stanowią tylko potulny *accompagnement* ; lecz natomiast, trzysta blisko ponętnych głosów, napeliło świątynie tak zachwycającą *melodyą*, że niepodobienstwem jej wdzięki opisać, lub te z czembąć porównać.

Żadna opera nie może dać zbliżającego się nawet podobieństwa ; bo któren na świecie teatr tyle mieć może uroczych środków? któren posiada anielskie głosy? tak czyste, niewinne, i wdzięczne, lubo nie upstrzone żadnym wokalnym szarlatanizmem.

Revue et Gazette musicale tudzież *l'Echo Français*, i inne, z uniesiem wspominają o zachwycającym głosie *Soprano*, tudzież o *contraaltach*, jako objawiających głębokie pojęcie sztuki i stylu religijnego. Ztąd msza Sowińskiego zdołała tém ogólniejsze zrobić wrażenie, że autor prócz własnego uczucia i smaku, napotkał wszelkie dzieło i złudzeniu, sprzyjające środki.

Dzienniki obce już oddawna zajęły się szczegółowym rozbiorem dzieła, nieszczędząc onemu zasłużonych pochwał ; my zaś to jeszcze do nich możemy dodać : że Dzieło *nie zapiera się swęj rodowitości* ; gdyż komu jest znana *nędza uszczęśliwiona* Kamińskiego, kto słyszał i rozważał inne dzieła muzyczne słynnych w kraju artystów, ten snadno spostrzeże, że wzniosłe po-

mysły Sowińskiego były wypielegnowane w polskich uczuciach, i dojrzały na ojczyści niwie.

Tak więc pod względem muzycznym, ustają odtąd rachunki nasze z cudzoziemcami. W błogich czasach Zygmunta Augusta, słynął u nas Klabon weneccianin, jako najzawołany tańców i pieśni polskich kompozytor. Słynął Joskin z Belgii i Adryan z Francji, o których Orzechowski wspomina. Dziś na nas kołej, chojnie uraczać wdzięcznym odwetem cudzoziemców. — Chwała Sowińskiemu! i tylu innym utalentowanym ziomkom, którzy wśród obcych, własną sławą, pokrzepiają omdlewającą sławę swojej Ojczyzny.

Czytałem z prawdziwem rozrzwienieniem serca, i jeszcze raz czytałem następujący niekłamliwy napis, położony na księdze ofiarowanej przez Klasztor Sowińskiemu: « Vade mecum »
« Puisse-t-il vous porter bonheur. C'est le vœu de toutes celles, que vos savants et pieux accords ont si agreablement trans-portées au ciel, le jour de l'assomption. Marie Sophie supe-rieur. Paris 1843. »

Anna Jagielonka.

Nie mówię w tym miejscu o słynnej z przymiotów siostrze Zygmunta Augusta, a żonie Stefana Batorego lecz raczej o Annie córce Władysława Warneńczyka. Ta po zgonie swej matki wysłana została do Wiednia, gdzie dla wdzięków skromności i wielkiej powagi, rzadkiej w młodocianych latach, dano jej przydomek *cesarzowa*. Jakoż rzeczywiście później Fryderykowi bratu cesarskiemu w Lintzu zaślubiona została, po którego śmierci, gdy w żalu nic ją pocieszyć nie mogło, rzuciła świat i oblokła suknią wiedeńskich benedyktnek, tam długie przeżywszy lata, umarła 1534 r. jak to obwieszcza Karp. Hist. Pol. S. Benedicti T. II w Xiedze 2.

A. O.

(dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.

OGŁOSZENIA.

Można podpisywać na drugie wydanie Kalendarzyka Emigracyi przez podpoł. Krosnowskiego, jako i po zamknięciu prenumeraty nabywać to dzieło w *Biórze Polski Malowniczej*, 13, rue du Battoir-Saint-André en face l'hôtel Panckoucke.

CENA: na pięknym papierze. 4 fr.

Na zwyczajnym. 2

Trzy exemplarze na pięknym papierze razem wzięte kosztować będą tylko. 10

Trzy exemplarze na zwyczajnym papierze razem wzięte kosztować będą. 5

Po zamknięciu zaś suskrypcji — inaczej przedawane niebędzie tylko jak pierwsza edycja, to jest na zwyczajnym papierze. 4

Na pięknym papierze. 6

W KSIĘGARNI SŁAWIAŃSKIEJ *Impasse Saint-Dominique-d'Enfer*, 4 sprzedają się następujące pisma:

— <i>Kilka myśli dla Polski</i> , przez wydawcę Dziennika aweniońskiego w roku 1832 (otograf).	2fr.	c.
— <i>Kilka myśli o Polsce i dla Polski</i> , przez J. Garnysza.	3	50 c.
— <i>Świętanka</i> , przez L. Siemieńskiego, w Poznaniu 1843.	2	50
— <i>Polska odradzająca się</i> , przez J. Lelewela, wydanie II ^o pomnożone.	3	
— <i>Do Emigracyi polskiej</i> , przez Wacława Jabłonowskiego.	1	
— <i>Wybór Króla w Polsce</i> , przez G. W. Lejbica (tłómaczenie).	1	
— <i>Quatrième anniversaire de la mort de SIMON KONARSKI célébré à Londres</i>		50
— <i>Dwór wiejski</i> , dzieło poświęcone Gospodyniom polskim, przez Karolinę z Potockich Nakwaską, tomów trzy (pierwszy tom do odebrania) w przedpłacie.		15
— <i>Podróże po starożytnym świecie</i> , Władysława Wężyka. Części dwie in-8 ^o , w Warszawie 1842.		9

Księgarnia Polska, 9 rue de l'Échaudé Saint-Germain.

tamże za 1 franka

MOWA w rocznicę śmierci ś. p. JULIANA U. NIEMCEWICZA, czytana przez KRISTINĄ LACHA SZYRMĘ, na posiedzeniu Głównego Historycznego Londyńskiego 21 Maja 1842 r. wraz z wierszem TOMASZA OLIZAROSKIEGO.

50 centimów lekcja.

KURS LITERATUR SŁAWIAŃSKICH, odbyty w tym roku w *Collège de France* przez P. MICKIEWICZA, — składający się z 17 lekcji i 8 etud, po francuzku, autografowany, — jest do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ, 9 RUE DE L'ECHAUDÉ, FAUBOURG ST. GERMAIN.

Lekcje te opatrzone są w SPIS TREŚCI każdej, odbity na osobnym arkuszu, przyłączonym do zbioru.

Można nabywać, już zbiór cały, już pojedyncze lekcje.

W Księgarni Polskiej, 9 rue de l'Échaudé faubourg Saint-Germain.

w druku

WOJNA NOWOŻYTNYCH OLBRZYMÓW, przeciw ŚWIĘTEMU WIZERUNKOWI BOGA RODZICY PANNY, przez Śgo Łukasza odmalowanemu, i na JASNEJ GÓRZE CZĘSTOCHOWSKIEJ u Ojców Duchownych Zakonu Śgo Pawła pierwszego Pustelnika, w najprzesławniejszym Królestwa Polskiego Klasztorze zachowanemu, a na wieczną łaskę Przenajchwalniejszej Boga Rodzicy Panny pamiątkę następnemu pokoleniu wiernie opisana przez Wielebnego Ojca AUGUSTYNA KORDECKIEGO, wspomnianego Zakonu wówczas na Jasnej Górze Przełożonego, roku Pańskiego 1655. (tłómaczenie z łacińskiego, z Edycji Krakowskiej wdowy Franciszka Cezariusza, roku 1657). Wydawca Leonard Niedzwiecki; nakład hr. W. Z.